



Juliusz Verne

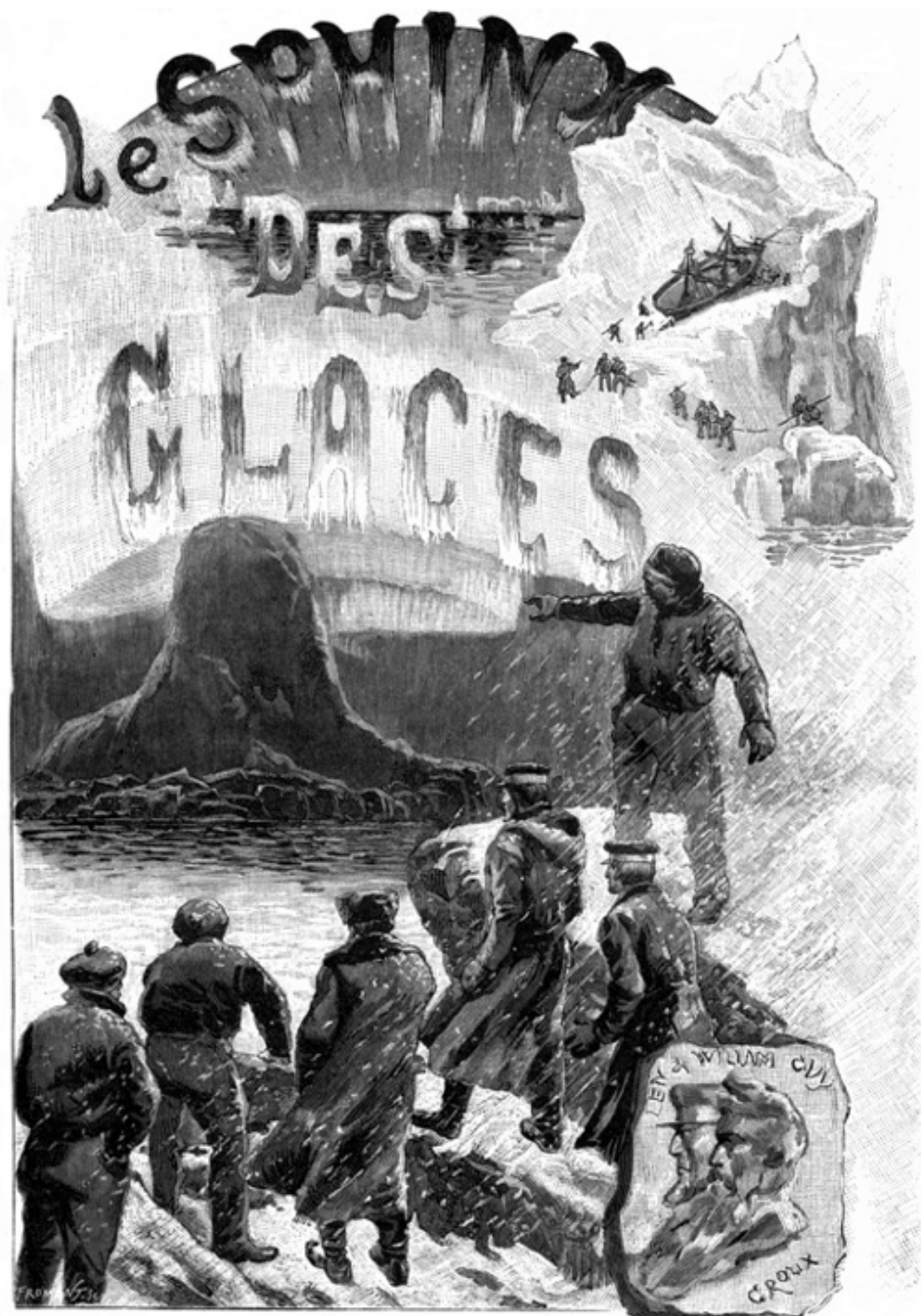
Sfinks lodowy

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-64701-30-6 (całość)

ISBN 978-83-64701-31-3 (cz. 1)



Juliusz Verne



SFINKS LODOWY

Pamięci Edgara Poe

Dla moich przyjaciół z Ameryki

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Osiemnasta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginału francuskiego: *Le Sphinx des glaces*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2015

69 ilustracji, w tym 13 kolorowych i 1 mapka: George Roux
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2015

ISBN 978-83-64701-30-6 (całość)
ISBN 978-83-64701-31-3 (część pierwsza)

Wstęp

Oddaję dzisiaj do rąk Czytelników kolejną powieść Juliusza Verne'a, tym razem *Sfinksa lodowego*, powieść z kilku względów wyjątkową.

Po pierwsze jest ona kontynuacją powieści, czy też długiego opowiadania Edgara Allana Poeo *Przygody Arthura Gordona Pyma z Nantucket*. Odbywa się to na takiej zasadzie, że po jedenastoletniej przerwie pomiędzy wydarzeniami zawartymi w książce Poeo a bieżącą akcją Verne wraca wspomnieniami – i tylko – do tamtych lat.

Po drugie, jest to może jedyny przypadek tak daleko posuniętego „literackiego ludożerstwa”, wyrażającego się ciągłymi powrotami do tekstu powieści Poeo, czego kulminacją jest piąty rozdział pierwszej części *Sfinksa lodowego*, w którym autor streszcza całą powieść genialnego amerykańskiego pisarza. Należy w tym miejscu wspomnieć, że Juliusz Verne wprost uwielbiał kilku pisarzy i często w swoich utworach odnosił się do ich twórczości, wymieniał bohaterów ich powieści lub powoływał się na nich. Do tego grona należeli: James Fenimore Cooper ze swoim *Pięćoksięgiem przygód Sokolego Oka*, Walter Scott, Aleksander Dumas ojciec i oczywiście Edgar Allan Poe. Verne w swoim eseju *Edgar Poe i jego dzieła*, w którym omawia takie utwory jak: *Zabójstwo przy rue Morgue*, *Złoty żuk* czy *Przygody Arthura Gordona Pyma z Nantucket*, podziwia twórczość amerykańskiego pisarza i oddaje jej hołd.

Po trzecie *Sfinksa lodowy*, wykluwszy się z fantastycznej powieści Edgara Poeo, już w swym założeniu musiał należeć do gatunku nazywanego fantastyką. Odwoływanie się do niesamowitych zdarzeń opowiadanych przez Pyma, kreowanie zdumiewających wypadków w realnym czasie trwania powieści sprawia, że w wielu miejscach akcja zadziwia, zaskakuje, zdumiewa i często przeraża czytelnika, który nie za bardzo się orientuje, w jakim przebywa świecie – fantastyki, halucynacji czy też rzeczywistości... Wiele opisywanych wydarzeń ociera się o nierealność, niemożliwość czy wręcz absurd. Wydaje się, że właśnie takie założenie przyjął autor już na początku pisania *Sfinksa lodowego*.

Po czwarte, w cyklu „Niezwykłych Podróży”, Juliusz Verne, po zdobyciu bieguna północnego w powieści *Przygody kapitana Hatterasa*, nie mógł się nie pokusić o wyruszenie na biegun południowy, przedstawienie niebezpieczeństw i grozy wypraw odbywanych w XIX wieku. Co prawda już wcześniej pojawił się na tym biegunie kapitan Nemo, ale dotarł tam nowoczesnym okrętem podwodnym, nie doświadczając trudów i niebezpieczeństw (poza jednym wyjątkiem, gdy „Nautilus” został zablokowany przez lody pod wodą), jakie były udziałem ówczesnych żeglarzy.

Powieść pierwszą raz ukazała się w odcinkach w „Muzeum Edukacji i Rozrywki”, poczynając od numeru 49 (1 stycznia 1897 roku) do numeru 72 (15 grudnia 1897 roku). W tym samym roku pojawiła się w wydaniach książkowych (mały format 18°): 24 czerwca ukazała się część pierwsza, a 11 listopada – druga. Oprócz wydania w małym formacie, 27 listopada 1897 roku pojawił się na rynku księgarskim trzydziesty trzeci tom „Niezwykłych Podróży”, w którym znalazły się obie części *Sfinksa lodowego*, wzbogacone sześćdziesięcioma ośmioma ilustracjami George'a Roux, w tym dwunastoma kolorowymi.

Polski czytelnik szybko zapoznał się z powieścią, ponieważ już w 1897 roku ukazała się ona w odcinkach na łamach „Wieczorów Rodzinnych”, z szesnastoma ilustracjami George'a Roux, w tłumaczeniu Michaliny Daniszewskiej. Ten przekład został powtórzony w następnym roku w formie książki nakładem redakcji „Wieczorów Rodzinnych”, a także Drukarni Józefa Sikorskiego. Ponadto w tym samym roku miało się ukazać nakładem W. Rzążewskiej z Warszawy inne wydanie powieści w tłumaczeniu T.Ł. Dotychczas PTJV nie dysponuje dokładniejszymi informacjami na ten temat. Należy zaznaczyć, że wszystkie wydania z XIX wieku są dość mocno okrojone, a przekład Daniszewskiej w wielu miejscach jest dość swobodny, często ograniczający się do streszczeń.

Mając nadzieję, że Czytelnicy odniosą się z życzliwością do mego przekładu, w którym starałem się oddać także atmosferę dzieła, życzę przyjemnej lektury.

Andrzej Zydorczak

Część pierwsza



*A la mémoire d'Edgar Poe.
A mes amis d'Amérique.*

Rozdział I

Wyspy Kerguelena

Niewątpliwie nikt nie będzie dawał wiary tej opowieści zatytułowanej *Sfinks lodowy*. Mniejsza z tym. Moim zdaniem dobrze się stało, że została udostępniona czytelnikom. Wolno jej dać wiarę albo wcale w nią nie wierzyć.

Byłoby piekielnie trudno na początku tych cudownych i strasznych przygód wyobrazić sobie bardziej stosowne miejsce niż Wyspy Pustkowie¹ – którym taką właśnie nazwę nadał w 1779 roku kapitan Cook². Zatem po tym, co zobaczyłem podczas kilkutygodniowego pobytu w tych stronach, mogę potwierdzić, że zasługują na tę smętnie brzmiącą nazwę, nadaną im przez sławnego angielskiego nawigatora. Wyspy Pustkowie, to mówi wszystko.

Wiem, że w nomenklaturze geograficznej znane są pod nazwą Wysp Kerguelena, przeważnie stosowaną dla grupy wysp położonej na 49° 54' szerokości południowej i 69° 6' długości wschodniej. Znane są już od roku 1772. Baron francuski Kerguelen³ był pierwszym, który opisał te wyspy leżące w południowej części Oceanu Indyjskiego. Faktycznie podczas swej pierwszej podróży dowódca eskadry wierzył, że odkrył nowy kontynent na obrzeżach mórz południowych; ale w czasie drugiej ekspedycji przekonał się, że popełnił błąd i musiał sprostować swoją pomyłkę. To nie był stały ląd, lecz tylko archipelag wysp. Można mi wierzyć, kiedy zapewniam, że Wyspy Pustkowie to jedyna nazwa, która odpowiada tej grupie trzystu wysp albo wysepek, położonych wśród rozległych oceanicznych pustkowi, które niepokoją prawie bezustannie wielkie południowe nawałnice.

Tymczasem archipelag jest zamieszkały i nawet, od dnia drugiego sierpnia 1839 roku, czyli od dwóch miesięcy, dzięki mojej obecności w Christmas Harbour⁴, liczba kilku Europejczyków i Amerykanów, którzy tworzyli główne jądro ludności kergueleńskiej powiększyła się o jedną osobę. Było jednak prawdą, że czekałem jedynie na to, by go opuścić, ponieważ zakończyłem badania geologiczne i mineralogiczne, które zawiodły mnie tu podczas podróży.

Port Christmas leży na najważniejszej z wysp tego archipelagu⁵, którego powierzchnia wynosi cztery tysiące pięćset kilometrów kwadratowych⁶, czyli około połowy obszaru Korsyki. Port jest dość bezpieczny, a dostęp do niego łatwy i otwarty. Statki mogą w nim kotwiczyć nawet przy czterech sążniach⁷ wody. Po opłynięciu leżącego na północy Przylądka François⁸, na którym wznosi się na wysokość tysiąca dwustu stóp⁹ Table Mount¹⁰, spróbujcie popatrzeć przez bazaltową arkadę¹¹ o szeroko rozstawionych słupach, usytuowaną na jego cyplu¹². Zobaczycie wówczas wąską zatokę osłoniętą przez wysepki od wściekłych wiatrów wiejących ze wschodu i z zachodu. To w jej głębi położony jest Christmas Harbour, do którego wasz statek łatwo dopłyń, robiąc zwrot na prawą burtę. Kiedy już dotrze na kotwicowisko, będzie mógł stać na jednej kotwicy, z łatwością przeciwstawiając się wiatrom do czasu, gdy wody zatoki nie pokryją się lodami.

¹ *Wyspy Pustkowie* – chodzi tu o Wyspy Kerguelena, wcześniej nazywane Îles de Désolation.

² James Cook (1728-1779) – słynny angielski podróżnik i odkrywca; kierował trzema wyprawami dookoła świata; w latach 1768-1771 zbadał Wyspy Towarzystwa, odkrył cieśninę między wyspami Nowej Zelandii (Cieśnina Cooka), wschodnie brzegi Australii, przepłynął Cieśninę Torres; w latach 1772-1775 odkrył Hawaje, dotarł do brzegów Alaski i na Morze Czukockie; został zabity przez krajowców na wyspach Sandwich.

³ Yves Joseph de Kerguelen-Trémarec (1734-1797) – francuski żeglarz, odkrywca archipelagu nazwanego jego nazwiskiem, Wysp Kerguelena; odbył dwie wyprawy na te wyspy, które jak twierdził, były poszukiwanym Lądem Południowym; odznaczony Orderem Świętego Ludwika.

⁴ *Christmas Harbour* (ang.) – Port Bożego Narodzenia.

⁵ Główna wyspa nazywa się Grande Terre.

⁶ W rzeczywistości powierzchnia archipelagu wynosi 7250 km².

⁷ *Sążeń* – miara długości równająca się długości rozstawionych ramion, także miara używana przy pomiarach głębokości wód; we Francji rozróżniano sążeń (*toise*) jako miarę długości, wynoszącą 1,95 metra, oraz sążeń morski, nazywany *brasse*, równający się 1,63 m; sążeń angielski (*fathom*) wynosi 1,83 metra; za pomocą tych dwóch miar określano głębokość wód; J. Verne użył w tym miejscu słowa *brasse*.

⁸ *Przylądek François* – Przylądek Franciszka.

⁹ *Stopa* – tu prawdopodobnie anglosaska jednostka długości równa 30,48 cm; dawna stopa francuska (*pied*) miała 32,48 cm; według J. Verne'a wysokość wynosiła około 366 m, podczas gdy rzeczywistość wynosi ona 403 m.

¹⁰ *Table Mount* (ang.) – Góra Stołowa; właściwa nazwa to Table de l'Oiseau (Stół Ptaka); nazwa góry, podobnie jak zatoki, pochodzi od nazwy jednego ze statków z wyprawy Kerguelena.

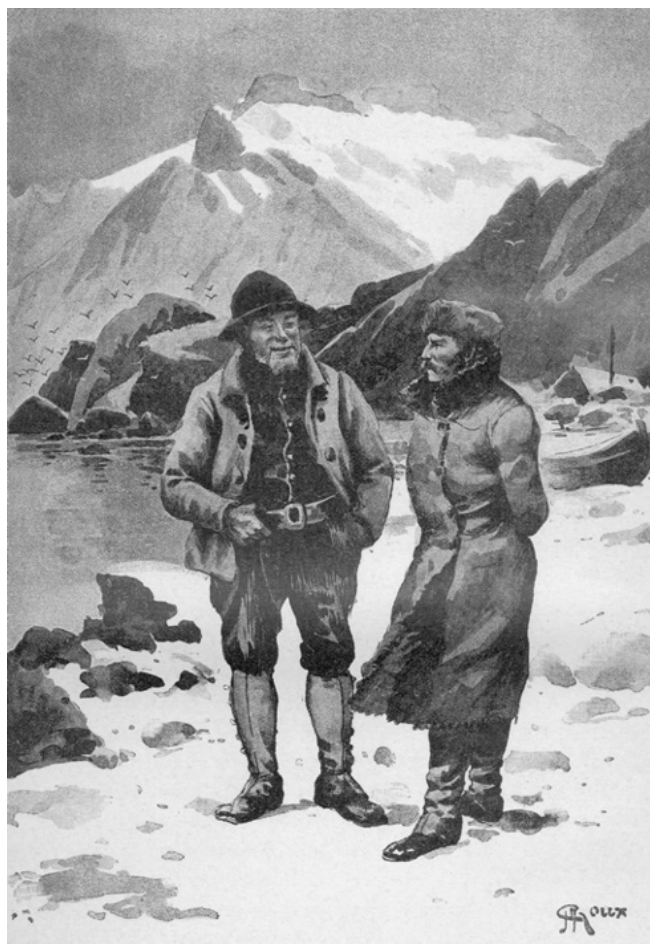
¹¹ *Arkada* – element architektoniczny składający się z dwóch podpór (kolumn, słupów lub filarów) połączonych u góry łukiem; wymieniona arkada położona jest na południowym cyplu Zatoki Ptaka.

¹² Obecnie pozostały tylko dwa bazaltowe słupy, ponieważ połączenie między nimi zawałowało się około 1910 roku.

Zresztą Wyspy Kerguelena posiadają setki innych fiordów i zatok. Ich linie brzegowe są mocno poszarpane i wystrzępione niby dół spódnicy jakiejś żebraczki, zwłaszcza w części zawierającej się między północą a południowym wschodem. W tym rejonie aż się roi od wysepek i wysepcepek. Grunt, wulkanicznego pochodzenia, składa się z kwarcu wymieszanego z rodzajem niebieskawego kamienia¹³. Kiedy nadchodzi lato, zaczynają się pojawiać zielonkawe mchy, szarawe porosty, różne rośliny nasienne, zwłaszcza prymitywne i wytrzymałe skalnice¹⁴. Jedynym krzewem, jaki tu rośnie, jest rodzaj kapusty o bardzo cierpkim smaku, której próżno by szukać w innych krainach¹⁵.

Tak wyglądają tereny, które upatrzyły sobie na miejsce dla swoich *rookerys*¹⁶ pingwiny królewskie¹⁷ oraz inne pingwiny, niezliczonymi stadami zamieszkujące te okolice.

Ubrane na biało i żółto, z głowami odrzuconymi do tyłu, ze skrzydłami przypominającymi rękawy sukni, te głupie ptaki podobne są z daleka do szeregu mnichów kroczących w procesji wzdłuż wybrzeży.



¹³ Prawdopodobnie produkt wietrzenia skał wulkanicznych.

¹⁴ *Skalnica (Saxifraga)* – rodzaj roślin należący do rodziny skalnicowatych (*Saxifragaceae*); obejmuje około 440 gatunków.

¹⁵ *Kapusta kergueleńska (Priglea antiscorbutica)* – roślina z rodziny kapustowatych (*Brassicaceae*), endemit z wysp subarktycznych Oceanu Indyjskiego, zawierający w liściach dużo potasu oraz żółtawego kwasu askorbinowego, bogatego w witaminę C.

¹⁶ *Rookery* (ang.) – zatłoczone miejsce, kolonia zwierząt (zwłaszcza ptaków).

¹⁷ *Pingwin królewski (Aptenodytes patagonicus)* – duży nietlotny ptak wodny z rodziny pingwinów, zamieszkujący chłodne oceany półkuli południowej; gnieździ się na obrzeżach Antarktydy, Ziemi Ognistej, Falklandach i innych wyspach tej części świata; jeden z najbardziej znanych gatunków pingwinów.

Należy dodać, że Wyspy Kerguelena ofiarują także schronienie uchatkom antarktycznym, lampartom morskim i słońiom morskim¹⁸. Polowanie na te ziemno-wodne ssaki lub ich łowienie okazało się na tyle korzystne, że powstał pewnego rodzaju handel, który przyciągał w tym czasie na wyspę liczne statki.

Tamtego dnia przechadzałem się po porcie, kiedy zaczął mnie mój oberzysta i powiedział:

– Chyba się nie mylę, panie Jeorling, że czas zaczyna się tu panu dłużyć?

Był to tegi i wysoki Amerykanin, mieszkający od jakichś dwudziestu lat w Christmas Harbour i prowadzący jedyną oberżę w porcie.

– Rzeczywiście się dłuży, mogę to potwierdzić, mistrzu Atkins, pod warunkiem, że pan nie poczuje się dotknięty moją odpowiedzią.

– W żadnym razie! – odparł zacny człowiek. – Proszę sobie wyobrazić, że jestem tak przyzwyczajony do docinków, jak skały Przylądka François do bałwanów nadciągających od pełnego morza.

– I jak one, wszystko pan przetrzyma...

– Oczywiście! Od dnia, kiedy pan wysiadł w Christmas Harbour, kiedy zamieszkał u Fenimore'a Atkinsa w gospodzie „Pod Zielonym Kormoranem”, powiedziałem sobie: „Za dwa tygodnie, jeśli nie za tydzień, mój gość będzie miał dość i zacznie żałować, że wylądował na Wyspach Kerguelena...”

– Nie, mistrzu Atkins, nigdy nie będę żałował tego, co już zrobiłem!

– Dobry zwyczaj, mój panie!

– Poza tym, wędrując po tej grupce wysp, dostrzegłem na nich wiele interesujących rzeczy. Przemierzyłem ich rozległe pofalowane równiny pocięte torfowiskami, wytapetowane szorstkimi mchami i zdobyłem ciekawe okazy mineralogiczne oraz geologiczne. Brałem udział w waszych polowaniach na foki¹⁹ i lamparty morskie. Zwiedziłem wasze *rookery*, gdzie pingwiny i albatrosy²⁰ żyją jak dobrzy kompani, co wydaje mi się godne uwagi. Czasami częstował mnie pan własnoręcznie przyrządzonym mięsem petrela²¹, które jest nawet do przyjęcia, pod warunkiem że jest się bardzo głodnym. Jednym słowem, zostałem wspaniale przyjęty „Pod Zielonym Kormoranem”, za co jestem panu szczerze wdzięczny... Jednak, jeśli dobrze policzyłem, minęły dwa miesiące, odkąd w pełni zimy chilijski trójmasztowiec „Pênas” wysadził mnie w Christmas Harbour...

– I ma pan ochotę, panie Jeorling – wykrzyknął oberzysta – powrócić do swego kraju, który jest także moim, powrócić znowu do Connecticut²², by znowu zobaczyć Hartford, naszą stolicę...!

– Oczywiście, mistrzu Atkins, ponieważ już prawie trzy lata podróżuję po świecie... Trzeba wreszcie tego czy innego dnia zatrzymać się... zakorzenić...

– Ech, ech! Kiedy się już zapuści korzenie – odpowiedział Amerykanin, mrugając okiem – to skończy się wypuszczeniem gałęzi!

– Czysta prawda, mistrzu Atkins! Ponieważ jednak ja nie mam żadnej rodziny, jest bardzo prawdopodobne, że zakończę linię moich przodków! Nie mam już czterdziestu lat, żeby przysłała mi fantazja na wypuszczanie gałęzi, tak jak to pan zrobił, mój drogi gospodarzu, gdyż pan jest drzewem, i to pięknym drzewem...

– Dębem, a nawet dębem zielonym²³, jeśli pan tego chce, panie Jeorling.

– Miał pan rację, słuchając praw natury! Otóż, jeżeli natura obdarzyła nas nogami, by chodzić...

– Dała nam także na czym siadać! – odciął się, wybuchając jednocześnie głośnym, rubasznym śmiechem

¹⁸ *Uchatka antarktyczna* (kotik antarktyczny, *Arctocephalus gazella*) – gatunek drapieżnego ssaka morskiego z rodziny uchatkowatych; samce mają ciemnobrązowe futro, 190 cm długości i wagą około 150 kg, natomiast samice mają futro szare, mierzą 130 cm i ważą 50 kg; zamieszkują wyspy wokół Antarktydy; *lampart morski* (*Hydrurga leptonyx*) – gatunek drapieżnego ssaka morskiego z rodziny fokowatych; jego nazwa pochodzi od cętkowanej sierści; długość do 3,6 m, waga do 500 kg (370-500 kg u samic i 270-330 kg u samców); zamieszkuje wody Antarktyki w strefie lodu dryfującego oraz południową część Oceanu Indyjskiego w rejonie Wysp Kerguelena; *słoń morski* (mirunga, *Mirounga leonina*) – rodzaj największych (długość około 4,5, waga 1,5-3 tony) ssaków drapieżnych z rodziny fokowatych; zamieszkuje wybrzeża strefy antarktycznej (gatunek południowy).

¹⁹ *Foka pospolita* (*Phoca vitulina*) – gatunek drapieżnego ssaka morskiego z rodziny fokowatych, najbardziej rozprzestrzeniony przedstawiciel pletwonogich; długość ciała dorosłych samców sięga 180 cm; występuje w wodach klimatu umiarkowanego, subarktycznego i na wybrzeżach mórz strefy okołobiegunowej.

²⁰ *Albatrosy* (*Diomedidae*) – rodzina dużych morskich ptaków spokrewnionych z rzędu rurkonosych; występują nad Oceanem Południowym i północną częścią Oceanu Spokojnego; długość ciała do 135 cm, rozpiętość skrzydeł do 3,5 m.

²¹ *Petrela* (burzykowane, *Procellariidae*, *Puffinidae*) – rodzina ptaków morskich z rzędu rurkonosych, obejmująca 72 gatunki; charakteryzują się długimi, wąskimi skrzydłami o rozpiętości u niektórych gatunków do 200 cm, pozwalającymi na długotrwałe szybowanie nad oceanami; występują na całym globie; do najbardziej znanych należą: petrel olbrzymi, fulmar, burzyk żółtodzioby.

²² *Connecticut* – jeden ze stanów USA.

²³ *Dąb zielony* (dąb ostroliśny, *Quercus ilex*) – zimozielone drzewo liściaste z rodziny bukowatych; pochodzi z terenów rozpościerających się wokół Morza Śródziemnego.

Fenimore Atkins. – Dlatego zasiadłem sobie wygodnie w Christmas Harbour. Betsey, moja dzielna kobieta, obdarowała mnie dziesiątką dzieci, które z kolei obdarzą mnie wnukami, a te będą się wspinać na moje kolana jak młode koty.

– Nie chciałby pan powrócić kiedyś do rodzinnego kraju...?

– Cóż bym tam robił, panie Jeorling, i czego bym tam dokonał...? Czekająby na mnie same kłopoty...! Przeciwnie tu, na Wyspach Pustkowie, gdzie nigdy nie miałem okazji się smucić, mnie i moich bliskich spotkał dobrobyt.

– Bez wątpienia, mistrzu Atkins, i winszuję panu, skoro jest pan szczęśliwy... Niemniej jednak, czy nie jest niemożliwe, że pewnego dnia najdzie pana chętką...

– Przesadzić się, panie Jeorling...?! Daj pan spokój! Jak panu powiedziałem, jestem niby dąb, a spróbuj pan wyrwać dąb, który zapuścił korzenie aż do pokryw krzemionkowych skał Wysp Kerguelena!

Przyjemnie było słuchać tego zacnego Amerykanina, tak doskonale zaaklimatyzowanego na tym archipelagu, tak zahartowanego i znoszącego zmienności tutejszego klimatu. Żył tu ze swoją rodziną jak pingwiny w swoich *rookerys* – z matką, godną szacunku matroną, krzepkimi synami cieszącymi się dobrym zdrowiem, nieznającymi co to przeziębienia albo bóle brzucha. Interesy szły niezłe. Dobrze zaopatrzona oberża „Pod Zielonym Kormoranem” przyjmowała klientelę ze wszystkich statków, zarówno wielorybicznych, jak i innych przybywających na Wyspy Kerguelena. U Atkinsa można się było zaopatrzyć w łój, tłuszcz, smołę, maź, przyprawy, cukier, herbatę, konserwy, whisky, dzin²⁴, wódkę. Na próżno byłoby szukać drugiego takiego zajazdu w Christmas Harbour. Co do synów Fenimore’a Atkinsa, to ci byli cieślami, żeglarzami, rybakami i łowcami ziemno-wodnych zwierząt we wszystkich przybrzeżnych kanałach i cieśninach podczas ciepłej pory roku. Byli to dzielni mężczyźni, w zupełności poddający się swemu przeznaczeniu...

– Jednym słowem, mistrzu Atkins – oświadczyłem, kończąc rozmowę – jestem zachwycony, że przybyłem na Wyspy Kerguelena i zabiorę stąd z sobą piękne wspomnienia... Jednak nie będę zmartwiony, gdy znowu powrócę na morze...

– Coś takiego, pan Jeorling, trochę cierpliwości! – rzekł do mnie ten filozof. – Nigdy nie należy pragnąć ani przyspieszać chwili rozstania. Zresztą proszę nie zapominać, że niedługo znowu powrócą piękne dni... Za jakie pięć albo sześć tygodni...

– Czekam, tymczasem zaś góry i równiny, skały i piaszczyste wybrzeża są przykryte gęstą warstwą śniegu, a słońce nie ma siły rozpuścić gęstych mgieł na widnokręgu...! – zawołałem.

– Coś podobnego, panie Jeorling! Przecież spod białej koszuli przebija już zielonawy trawnik! Proszę dobrze popatrzeć...

– Chyba że przez lupę...! A tak między nami, panie Atkins, czy ośmieliłby się pan twierdzić, że w sierpniu, który odpowiada lutemu na naszej północnej półkuli, na zatoce nie tworzą się jeszcze lodowe zapory...?

– Zgadzam się z tym, panie Jeorling, ale powtarzam panu – cierpliwości! Zima w tym roku była łagodna... Statki zaczną się pokazywać na pełnym morzu czy to od zachodu, czy od wschodu, ponieważ zbliża się sezon połowów.

– Niech Niebo pana wysłucha, mistrzu Atkins, i może przyprowadzi bezpiecznie do portu statek, który się spóźnia... jak szkuner „Halbrane”²⁵...!

– Pod kapitanem Lenem Guyem – odparł oberżysta. – To dumny żeglarz, chociaż Anglik – ale dzielni ludzie są wszędzie – i ma ten plus, że zaopatruje się „Pod Zielonym Kormoranem”.

– Myśli pan, że „Halbrane”...?

– Nim minie tydzień, panie Jeorling, ukaże się na trawersie²⁶ Przylądka François, chyba żeby nie stało już kapitana Lena Guya; a gdyby kapitana nie było, znaczyłoby to, że „Halbrane” zatoniła pod pełnymi żaglami między Wyspami Kerguelena a Przylądkiem Dobrej Nadziei²⁷!

Fenimore Atkins, właściciel oberży, opuścił mnie, wykonawszy wcześniej wspaniały gest wskazujący, że podobna ewentualność nie wchodziła w ogóle w rachubę.

Zresztą miałem nadzieję, że przewidywania mojego oberżysty wkrótce się spełnią, gdyż czas bardzo mi się dłużył. Jeśli można mu było wierzyć, zaczęły się już pojawiać symptomy ciepłej pory roku – ciepłej w ro-

²⁴ Whisky – rodzaj wódki, napój rozpowszechniony w krajach anglosaskich; dzin – wódka gatunkowa o smaku i zapachu jałowca.

²⁵ Szkuner – żaglowiec o dwóch lub więcej masztach z ożaglowaniem gaflowym; Halbrane (fr.) – młoda (nieopierzona) dzika kaczką.

²⁶ Trawers – kierunek prostopadły do płaszczyzny symetrii statku; tu: statek miałby się znaleźć na wysokości przylądka.

²⁷ Przylądek Dobrej Nadziei – przylądek położony na południowym krańcu Afryki, odkryty w 1486 roku przez portugalskiego żeglarza Bartolomeo Diaza, który nazwał go Przylądkiem Burz; nazwa została zmieniona, kiedy Vasco da Gama odkrył w 1498 roku drogę do Indii wiodącą dokoła Afryki.

zumieniu właściwym dla tych okolic. Przecież główna wyspa leżała mniej więcej na takiej samej szerokości geograficznej co Paryż w Europie i Quebec w Kanadzie! Lecz półkula południowa biegnie, należy o tym wiedzieć, po orbicie eliptycznej, którą zakreśla Ziemia i której jedno z ognisk zajmuje Słońce, dzięki czemu ta półkula ma zimą klimat chłodniejszy niż półkula północna, ale też cieplejszy latem. Niewątpliwie okres zimowy na Wyspach Kerguelena jest okropny z powodu panujących gwałtownych burz i zamarzającego na kilka miesięcy morza, chociaż temperatury nie są tak nadzwyczajnie niskie – wynoszą średnio dwa stopnie Celsjusza w zimie i siedem stopni w lecie, czyli podobnie jak na Falklandach²⁸ czy Przylądku Horn.

Rozumie się samo przez się, że w tym okresie Christmas Harbour i inne porty nie chronią dostatecznie samego statku. W czasach, o których opowiadam, statki parowe były jeszcze rzadkością. Jeśli chodzi o żaglowce, to nie chcąc zostać zablokowane przez lody, udawały się do portów Ameryki Południowej, na zachodnie wybrzeże Chile, albo też do Afryki – zwłaszcza do Kapsztadu²⁹ położonego na Przylądku Dobrej Nadziei. Kilka łodzi – jedne uwięzione w zamarzniętych wodach, inne spoczywające na wybrzeżu i pokryte lodem aż po same jabłka³⁰ swych masztów – to było wszystko, co ukazywało się moim oczom na powierzchni portu Christmas.

Tymczasem, choć na Wyspach Kerguelena różnice temperatur nie były znaczne, panował tu wilgotny i zimny klimat. Bardzo często, zwłaszcza w części zachodniej, archipelag narażony jest na ataki gwałtownych szkwałów³¹ i burz z północy albo z zachodu, niosących z sobą grad i deszcze. Od strony wschodniej niebo było klarowniejsze, chociaż światło docierało tu połowicznie, a granica śniegów na górskich grzbietach zaczynała się dopiero pięćdziesiąt sążni powyżej poziomu morza.

Tak więc po dwóch miesiącach spędzonych na archipelagu Kerguelena czekałem jedynie na sposobność dostania się na pokład szkunera „Halbrane”, którego zalet, zarówno z punktu widzenia towarzyskiego, jak i morskigo, nie przestawał mi wychwalać entuzjastyczny oberżysta.

– Nie mógł pan lepiej wybrać! – powtarzał mi każdego ranka i wieczora. – Z wszystkich kapitanów żeglugi pełnomorskiej marynarki angielskiej żaden nie może się równać z moim przyjacielem Lenem Guyem ani w odwadze, ani w żeglarskim doświadczeniu...! Gdyby jeszcze był bardziej rozmowny i bardziej bezpośredni, byłby wręcz doskonały!

Postanowiłem stanowczo trzymać się rad mistrza Atkinsa. Oczekiwanie miało trwać do czasu, aż szkuner zakotwaczy w Christmas Harbour. Po postoju trwającym sześć do siedmiu dni statek wyruszy na morze, biorąc kurs na Tristan da Cunha³², gdzie miał dostarczyć ładunek rudy cyny i miedzi.

Moim zamiarem było spędzić na tej wyspie kilka tygodni, wykorzystując ciepłą porę roku. Liczyłem, że stamtąd odpłynę do Connecticut. Jednakże nie zapomniałem wziąć w swych projektach pod uwagę działania w sprawach ludzkich przypadku, ponieważ mądrze jest, jak to powiedział Edgar Poe³³, by zawsze „liczyć się z nieprzewidzianym, nieoczekiwanym, niepojętym, że poboczne, przypadkowe, nieprzewidziane, sporadyczne zdarzenia zasługują na to, by liczyć się z nimi, że przypadek winien bezustannie być wkalkulowany w nasze życie”.

Jeśli cytuję tu wielkiego amerykańskiego pisarza, to dlatego, że chociaż posiadam bardzo praktyczny umysł, z charakteru jestem bardzo poważny, a z natury mało pomysłowy, to jednak podziwiam tego genialnego poetę ludzkich dziwaczności.

Powracając do „Halbrane”, a raczej do okazji, jakie pozwoliłyby mi wsiąść na statek w Christmas Harbour, nie musiałem się obawiać żadnego niepowodzenia. W tym czasie Wyspy Kerguelena odwiedzało rocznie co najmniej pięćset statków. Polowanie na walenie³⁴ dawało owocne wyniki, a można to ocenić po faktce,

²⁸ *Falklandy* (Malwiny) – terytorium zależne na południowym Atlantyku, położone około 480 km od wybrzeży Argentyny, obejmujące wyspy o tej samej nazwie, które znajdują się pod administracją brytyjską, ale prawa do nich rości sobie także Argentyna.

²⁹ *Kapsztad* (ang. Cape Town) – stolica Prowincji Przylądkowej w Republice Południowej Afryki, leżąca na północ od Przylądka Dobrej Nadziei.

³⁰ *Jabłko* – zakończenie drewnianego końca masztu, zwanego topem.

³¹ *Szkwał* – gwałtowny wzrost prędkości wiatru; może osiągać do 9 stopni w skali Beauforta; trwa krótko, do kilku minut, i może nieść z sobą śnieg lub deszcz.

³² *Tristan da Cunha* – archipelag sześciu wysp wulkanicznych położonych w południowej części Oceanu Atlantyckiego; główna wyspa, Tristan da Cunha, jest jedną z najbardziej odosobnionych zamieszkałych wysp na świecie; najbliższym sąsiedztwem są położona 2420 km na północ Wyspa Świętej Heleny, wraz z którą Tristan da Cunha wchodzi w skład kolonii Wyspa Świętej Heleny, Wyspa Wniebo-wstąpienia i Tristan da Cunha (do 2009 ze statusem dependencji), oraz położony 2800 km na wschód Kapsztad.

³³ *Edgar Allan Poe* (1809-1849) – amerykański poeta, nowelista i krytyk literacki; romantyk, prekursor symbolizmu; autor pesymistycznej liryki (*Kruk*), fantastyczno-sensacyjnych opowiadań przesyconych atmosferą grozy (*Opowieści nadzwyczajne, Arabeski, Grote-ski*), prac krytycznych i teoretycznych.

³⁴ *Walenie* – J. Verne, ze względu na podany przykład, powinien użyć słowa „fokowate”, ale jednocześnie mówi o statkach wielorybni-

że jeden słoń morski³⁵ może dostarczyć tonę oleju, to znaczy tyle, ile daje tysiąc pingwinów. Prawdą jednak było, że w ostatnich latach na archipelagu pojawiało się zaledwie około tuzina statków wielorybicznych, ponieważ niszcząca eksploatacja znacznie zmniejszyła liczbę waleni.

Tak więc nie musiałem się troszczyć, mając takie możliwości opuszczenia Christmas Harbour, nawet gdyby zabrakło „Halbrane” na miejscu umówionego spotkania, a kapitan Len Guy nie przyszedłby uściskać dłoni swego kompana Atkinsa.

Każdego dnia spacerowałem po okolicach portu. Słońce zaczynało silniej przygrzewać. Skąły, tarasy, a także wulkaniczne kolumnady powoli pozbywały się swego białego, zimowego okrycia. Na piaszczystych wybrzeżach położonych pod pionowymi, urwistymi, bazaltowymi falezami³⁶ zaczynały wyrastać mchy barwy czerwonego wina, a na otwartym morzu wiły się wstęgi alg o długości pięćdziesięciu do sześćdziesięciu jardów³⁷. Na równinie rozciągającej się w głębi zatoki niektóre trawy wysuwały nieśmiało swe kielki – między innymi pochodząca z Andów nagonasienna *lyallia*³⁸, następnie zaś inne, należące do flory Ziemi Ognistej³⁹, podobnie jak jedyny krzew tej ziemi, o którym już wspominałem, owa olbrzymia kapusta, tak cenna z powodu swych przeciwskorbutowych zalet.

Jeśli chodzi o ssaki lądowe, to nie zauważyłem ani jednego, podobnie jak żab czy gadów, w przeciwieństwie do ssaków morskich zamieszkujących w wielkiej liczbie te okolice. Natknąłem się jedynie na kilka owadów – motyli i innych – nieposiadających wcale skrzydeł, z tego powodu, że zanim zdołają się nimi posłużyć, prądy powietrzne unoszą je na przetaczające się fale.

Raz czy dwa razy wsiadłem do jednej z tych solidnych łodzi, na których rybacy stawiają czoła szkwałom, ostrzeliwującym jak z katapulty skały Wysp Kerguelena. Na tych stateczkach można by spróbować podróży do Kapsztadu i dopłynąć do tego portu, oczywiście przy dobrej pogodzie. Jednak upewniłem się, że przy obecnie panujących warunkach nie było moim zamiarem opuszczać Christmas Harbour... Nie! „Spodziewałem się” szkunera „Halbrane”, i szkuner „Halbrane” nie mógł się spóźnić.

Podczas spacerów od jednej zatoki do drugiej z ciekawością obserwowałem różne widoki tego poszarpanego wybrzeża, tego dziwaczного, a zarazem cudownego szkieletu wyspy, w całości pochodzącego z formacji ogniowej, który dziurawił biały zimowy całun i wypuszczał na powierzchnię niebieskawe członki...

Jakież czasami ogarniało mnie zniecierpliwienie, pomimo mądrych rad mego oberżysty, bardzo zadowolonego ze swej egzystencji w domu stojącym w Christmas Harbour! Nie należy do rzadkości na tym świecie, że życiowa praktyka czyni z ludzi filozofów. Zresztą, u Fenimore’a Atkinsa układ mięśniowy brał górę nad systemem nerwowym. Być może nie posiadał tyle inteligencji, ile instynktu. Tutejsi ludzie byli bardziej uodpornieni na uderzenia losu, i w sumie było możliwe, że ich szanse na spotkanie szczęścia stawały się w tym wypadku bardziej realne.

– A „Halbrane”...? – zapytywałem go każdego poranka.

– „Halbrane”, panie Jeorling...? – odpowiadał stanowczym tonem. – Naturalnie, że przyplynie dzisiaj, a jeśli nie dzisiaj, to będzie jutro...! Przybędzie tutaj niewątpliwie pewnego dnia, a dzień wcześniej będzie widać przy wejściu do Christmas Harbour rozwijającą się flagę kapitana Lena Guya!

Gdybym chciał poszerzyć sobie pole widzenia, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wspiąć się na Table Mount. Z wysokości wynoszącej tysiąc dwieście stóp nad poziom morza można ogarnąć wzrokiem przestrzeń o promieniu około trzydziestu pięciu mil⁴⁰ i nawet poprzez gęstą mgłę może udałoby się dostrzec szkuner o dobę wcześniej. Ale tylko wariat mógłby marzyć o wdrapywaniu się na tę górę, kiedy śnieg nadymał jeszcze jej stoki aż do szczytu.

zych, więc pozostawiono „walenie”; *walenie* (*Cetacea*) – rząd ssaków żyjących prawie wyłącznie w wodach morskich, obejmujący 80 gatunków dużych zwierząt, takich jak: delfiny, morświny, kaszaloty czy płetwale.

³⁵ *Słoń morski* (nazywany inaczej mirungą, tu: mirunga południowa, *Mirounga leonina*) – największy przedstawiciel rodziny fok (fokowatych, *Phocidae*); swoją nazwę wziął od dużych rozmiarów oraz pyska samców, który przypomina trąbę; na lądzie porusza się szybciej niż człowiek, ale większość życia spędza w wodzie.

³⁶ *Faleza* (klif) – urwisko brzegu morskiego powstające na wysokich wybrzeżach wskutek niszczącej działalności falowania wód.

³⁷ *Jard* – jednostka długości używana w krajach anglosaskich, równa 0,9144 m.

³⁸ *Lyallia* (*Lyallia kerguelensis*) – u J. Verne’a: *lyella*; gatunek endemiczny na Wyspach Kerguelena, z rodziny zdrojkwatych (*Montiaceae*), nazywany „poduszką Lyalla” (na cześć brytyjskiego botanika Davida Lyalla, oficera na statku „Terror” podczas wyprawy na Antarktydę Jamesa Clarke’a Rossa w latach 1839-1841); tworzy okrągłe poduszki o średnicy nawet do 1 m; rośnie w małych koloniach do wysokości 300 m n.p.m.

³⁹ *Ziemia Ognista* (hiszp. Tierra del Fuego) – archipelag u południowych wybrzeży Ameryki Południowej, oddzielony od kontynentu Cieśniną Magellana, a od Półwyspu Grahama na Antarktydzie Cieśniną Drake’a o szerokości około 1000 km.

⁴⁰ *Mila* – jednostka długości, tu: mila morska równa 1852 m.